

Św. Stanisław Kostka (4) – w Wiedniu



ks. Stanisław Bońkowski

W XVI wieku Polacy – zwłaszcza młodzież szlachecka – masowo wyjeżdżali na studia za granicę. (...) Jan Kostka również zdecydował się wysłać synów na dalsze nauki za granicę, tym bardziej że szkoła w Pułtusku, założona przez biskupa Noskowskiego w roku 1555, upadła w roku 1564. Morowe powietrze tego roku rozpedziło uczniów i nauczycieli. Szkoła formalnie przestała istnieć na okres dwóch lat. Dopiero bowiem w 1566 roku otworzyli tu swoje kolegium i szkołę jezuitów. W takiej sytuacji Jan Kostka wybrał dla swoich synów Wiedeń. Wybór taki nas nie dziwi. Austria, to kraj rdzennie katolicki i wierny Stolicy Apostolskiej. Wprawdzie duch reformatorski zaczął już przenikać zwłaszcza do Uniwersytetu Wiedeńskiego, jednak w zasadzie i Wiedeń, i Uniwersytet pozostały wierne katolicyzmowi. (...) Stosunki zaś polityczne między Polską a Austrią w wieku XVI układały się pomyślnie. Przez cały wiek XV szlachta wysyłała do Wiednia synów, którzy służyli na dworze cesarskim i w ten sposób zdobywali tytuły hrabiowskie i książęce, a także wysokie godności świeckie i duchowne. Czasem przyjmowano tu i mniejszą szlachtę, która potem w kraju służyła celom habsburskim. Przy omawianiu zagadnienia – dlaczego Jan Kostka wybrał Wiedeń na studia dla swych synów – należy zwrócić uwagę na następującą okoliczność. W drugiej połowie XVI wieku w Wiedniu rozwinęli pracę apostolską i wychowawczą jezuitów. Znani już wówczas byli niemal w całej Europie. W Wiedniu jezuitów spotkali się z życzliwym przyjęciem

cesarza Ferdynanda. Ferdynand już w roku 1537 osobiście pisał do św. Ignacego, aby ten przysłał do Wiednia kilku jezuitów. Chciał ich początkowo zatrudnić głównie na Uniwersytecie Wiedeńskim, gdyż miał zamiar przeprowadzić reformę Uniwersytetu na zasadach jezuickich. Ale już w roku 1550 cesarz powziął zamiar założenia w Wiedniu specjalnego kolegium jezuickiego „dla wyćwiczenia młodzieży w świętych naukach i zaprowadzenia czystości życia”. Toteż w roku 1551 zjawili się kilku jezuitów w Wiedniu i zamieszkali tymczasowo w opustoszałym klasztorze poddominikańskim. W kilkanaście miesięcy później cesarz oddał jezuitom na czas nieokreślony klasztor karmelitów z myślą, by w nim otworzyli szkołę. Nadanie klasztoru karmelitańskiego jezuitom zatwierdziła Stolica Apostolska. Na otwarcie szkoły Uniwersytet Wiedeński dał pozwolenie dopiero dnia 4 marca 1553 r. Tego też roku dnia 1 września była pierwsza inauguracja roku szkolnego w kolegium jezuickim. Odtąd datuje się właściwy rozwój szkół jezuickich w Wiedniu. Liczba uczniów w szkole jezuickiej wzrastała z roku na rok. Nawet protestancka szlachta oddawała jezuitom swoich synów, bo panowała tam karność, dobra nauka i czystość obyczajów. Niektórzy rodzice życzyli sobie, aby ich dzieci zamieszkiwały w domu jezuickim. (...) Na skutek napływu młodzieży trzeba było wciąż kolegium powiększać. W roku 1560 istniały już trzy kolegia, z których jedno przeznaczone było dla stanu rycerskiego, tzw. „Collegium Nobilium”. Cesarz Ferdynand I założył fundusz dla utrzymania w nim trzydziestu dwóch uczniów wraz z obsługą. Już w roku 1563 słynne było i u nas kolegium wiedeńskie jezuitów, gdzie pod opieką jezuitów chłopcy byli wychowywani w duchu religijnym. Dlatego szlachta polska chętnie tam swoich synów wysyłała. Kronikarz jezuicki umieścił pod rokiem 1564 notatkę, że tego właśnie roku do Collegium Nobilium przybyła duża liczba studentów zwłaszcza Polaków ze stanu rycerskiego. Właśnie przybycie Kostków do Wiednia zbiegło się z momentem, gdy popularność i wzięcie, jakimi cieszyło się Kolegium w Polsce, weszły w fazę kulminacyjną. Na terenie Wiednia wytworzyła się serdeczna zażyłość między jezuitami a przedstawicielami sfer katolickich

Polski. Przedstawione w wielkim zarysie początkowe dzieje szkolnictwa jezuickiego w Wiedniu częściowo wyjaśniają nam decyzję Jana Kostki o wysłaniu synów do szkół jezuickich. Rozreklamowany ich system wychowawczy odpowiadał aspiracjom i wymogom katolickiej szlachty. Jan Kostka liczył się pewnie z inną okolicznością. W sprawie przyjęcia synów do jezuickiego Kolegium, zwłaszcza do bezpłatnego „Collegium Nobilium”, mógł liczyć na poparcie kardynała Hozjusza. Hozjuszowi bowiem zależało na tym, by w Wiedniu kształciła się młodzież na przyszłych obrońców wiary. Sam młodzieżą studiującą opiekował się i dawał polecające listy. Hozjusz natomiast cieszył się wielką powagą polityczną i kościelną. Z jezuitami natomiast żył w serdecznej przyjaźni. Rozgłos więc Kolegium jezuickiego w Wiedniu zdecydował o wysłaniu młodych Kostków do Wiednia na dalsze studia, znajomość zaś z kard. Hozjuszem i wpływy u niego Piotra Kostki ułatwiły im dostanie się do Collegium Nobilium fundowanego przez cesarza. W trzynastym więc roku życia, gdy już na tyle miał znajomość języka łacińskiego, by mógł studiować, Stanisław wraz ze swym starszym bratem Pawłem i pedagogiem domowym Janem Bilińskim wyjechał na dalsze studia do Wiednia. Prócz Bilińskiego młodym Kostkom towarzyszyło w podróży dwóch służących. (...)

W dniu 26 lipca 1564 roku młodzi Kostkowie umieszczeni zostali w Konwikcie 00. Jezuitów, przeznaczonym dla chłopców szlacheckiego pochodzenia w tzw. Collegium Nobilium. Spotkali tu już trzech Polaków: Jana Tarnowskiego i Bernarda Maciejowskiego, późniejszych biskupów oraz Mikołaja Lasockiego, późniejszego kanonika krakowskiego. Zanim przejdziemy do omawiania życia św. Stanisława w jezuickim konwikcie, wypada najpierw zapoznać się z ogólnymi przepisami i duchem jezuickiego konwiktetu, by na tle regulaminu konwiktowego tym wyraźniej zaznaczył się obraz życia Stanisława.

Przy najwcześniejszych szkołach jezuickich w Niemczech, Rzymie i Wiedniu fundowane były internaty, zwane bursami lub

konwiktami. Jezuici bowiem zdawali sobie sprawę z tego, że kierunek wychowania jest łatwiejszy, gdy młodzież jest pod ciągłą obserwacją, dlatego starali się mieć młodzież w konwikcie. Zwracali jednak uwagę, by konwikty były oddzielone od kolegiów, nie chcieli bowiem młodzieży świeckiej przekształcać na zakonników. Celem ich szkolnictwa nie było wychowanie kandydatów do Towarzystwa Jezusowego, lecz przygotowanie młodzieży do życia w świecie. Jednym z pierwszych konwiktów jezuickich był właśnie wiedeński, w którym mieszkali Kostkowie. Zgodnie z ogólnymi założeniami znajdował się tuż obok jezuickiego kolegium. Konwikt zamieszkiwali wówczas młodzi chłopcy, wszyscy poniżej 20 lat. Żyli według przepisane go regulaminu, określającego dokładnie zajęcia na każdą godzinę. Nad utrzymaniem porządku w konwikcie i wypełnianiem punktu regulaminu czuwał jeden z ojców jezuitów. Początkowo, gdy była mała liczba chłopców wystarczał jeden jezuita do utrzymania ładu w domu. W miarę wzrastania liczby wychowanków przybywało również wychowawców. Internaty bowiem jezuickie były nie tylko domami nauki, ale równocześnie zakładami wychowawczymi, obejmującymi stronę moralną i religijną człowieka.

Regulamin cesarskiego gimnazjum i jezuickiego konwikt u z czasów Stanisława podaje szczegóły charakteryzujące środowisko. Regulamin wymagał od uczniów zupełnego posłuszeństwa w dziedzinie zdobywania nauki, wyrobienia obyczajów i prawdziwej pobożności. Z praktyk religijnych obowiązywała uczniów rano i wieczorem wspólna modlitwa. Podobnie wspólną modlitwą rozpoczynali i kończyli godziny lekcyjne. W programie dziennym na pierwszy plan wysuwali jezuici uczestniczenie we Mszy św. Obowiązek „słuchania” Mszy św. przez uczniów szkół jezuickich podkreślił mocno P. Kanizy w liście okólnym z roku 1552. Raz w tygodniu wysłuchiwali egzorty młodzieżowej lub kazania. Zalecano także, by raz w miesiącu wszyscy uczniowie przystępowali do sakramentów świętych. Poza wyrobieniem religijnym jezuici zwracali uwagę na poszanowanie autorytetu przez posłuszeństwo, czystość

obyczajów, sumienność i pilność w nauce oraz na ogładę zewnętrzną. Chłopcy mieszkali po kilku w pokojach. W gmachu musiała być cisza i spokój. Nad wykonaniem przepisów regulaminowych czuwał prefekt szkoły.

Praca Stanisława w konwiktach poszła w trzech kierunkach: 1 – kształceniowym, 2 – pogłębienia życia religijnego, 3 – wierności przepisom konwiktowego życia. Niewiele mamy przekazów z czasu pobytu Stanisława w konwiktach jezuickich. Świadczenia naocznych świadków podkreślają, że Stanisław spełniał wszystkie praktyki życia religijnego zawarte w regulaminie konwiktów jezuickich. Każdego dnia uczestniczył we Mszy św., co tydzień spowiadał się i komunikował, a przede wszystkim w konwiktach rozbudził w sobie życie modlitwy. Obok życia religijnego sprawy naukowe Stanisław potraktował poważnie. Już po kilku miesiącach wybił się na czoło konwiktów jezuickich. Najmniej może mamy wiadomości o jego życiu regulaminowym. Owszem, mamy wzmianki natury ogólnej, że pilnie przestrzegał przepisów regulaminu domowego i pełnił polecenia wychowawców. Już po paru miesiącach pobytu w konwiktach Stanisław miał ustaloną opinię i stał się wzorem pracowitego i sumiennego ucznia. W konwiktach przebywał Stanisław około ośmiu miesięcy.

W roku 1565, prawdopodobnie w marcu, cesarz Maksymilian wyraził jezuitom użytkowanie domu, w którym mieścił się konwikt studentów szlacheckiego pochodzenia – Collegium Nobilium. Dom, w którym mieścił się konwikt, nie był własnością jezuitów. Cesarz Ferdynand wypożyczył go jezuitom na czas nieokreślony. Następca Ferdynanda, syn jego Maksymilian, niechętny nowemu zakonowi zapowiedział w kilka miesięcy po wstąpieniu na tron, że dom ten przeznacza na inne cele. Jezuitom musieli go opuścić i wychowankowie ich rozproszyli się po prywatnych miejskich stancjach, część zaś wróciła do swoich rodziców. Kostkowie wynajęli mieszkanie na stancję w domu Kimberkera, luteranina. O wyborze mieszkania zdecydował pewnie Paweł. Zamieszkali tu zapewne nie dlatego,

że dom ten był najwspanialszy na placu Kiermark, lecz chyba dlatego, że mieszkanie to było niedaleko kolegium i Kostkowie mogli uczęszczać na nauki do szkoły jezuickiej. Ważne jest i godne zaznaczenia i to, że dom, w którym mieszkał Stanisław, stał o kilkanaście kroków od kościoła karmelitańskiego pod wezwaniem Matki Bożej Dziewicy. W domu tym razem z Kostkami zamieszkało trzech innych uczniów, a mianowicie: Kacper Rozrażewski, imiennik św. Stanisława – Stanisław Kostka z Prus i Bernard Maciejowski.

Niestety, nie mamy szczegółowych przekazów o życiu Stanisława z okresu jego pobytu w domu Kimberkera. Ogólnie się stwierdza, że zmiana miejsca zamieszkania nie zmieniła w zasadzie trybu życia świętego. Jezuici bowiem wymagali od swoich uczniów, będących na stancjach, tych samych praktyk religijnych, jakie spełniali w konwiktach, i poddawali ich tej samej dyscyplinie szkolnej. Słusznie przeto podkreśla się, że Stanisław czuł się nadal konwiktozem, oddając czas pracy szkolnej, życiu koleżeńskiemu i wyrobieniu religijnemu. Uczestniczył każdego dnia we Mszy św. w pobliskim kościele, często przystępował do sakramentów św., zachodził do pobliskiego kościoła na prywatną modlitwę. Miał oddanych sobie kolegów szkolnych, mieszkających również na stancjach, z którymi utrzymywał kontakty towarzyskie: odwiedzał ich, bywał przez nich zapraszany nawet na posiłki, z nimi spędzał czas rekreacji.

Z tego okresu pobytu Kostków w Wiedniu jest do omówienia sprawa współżycia Stanisława z Pawłem. Stosunek dwóch braci do siebie zajmuje w życiorysach Stanisława dużo miejsca i jest różnie przedstawiany. Z opisów biograficznych, charakteryzujących Pawła, odnosi się wrażenie, że był on „ciemnym typem”. W ocenie Pawła nadaje mu się często krzywdzące i niesłuszne określenia, które pasowałyby do ludzi zupełnie zepsutych. Zdanie np., że Paweł był „tyranem” dla Stanisława, że był „dręczycielem”, który rozkładał Stanisława na ziemi i leżącego deptał, kopał jest zbyt krzywdzące. Takich niestety opisów współżycia tych dwóch braci spotykamy

wiele. (...)

Paweł, podobnie jak jego brat, otrzymał w domu głęboko religijne wychowanie. Sam o tym wspomina. Ojciec oddał go do szkoły nie tylko po to, by zdobył solidne wykształcenie, ale chodziło mu również o katolickie wychowanie. Młodzież w szkole jezuickiej była starannie dobierana pod względem gorliwości i życia religijnego. Kandydaci rekrutowali się przeważnie spośród młodzieży religijnej. Co prawda Paweł – jak zeznaje Biliński – nie wybiegał ponad przeciętność, poddał się jednak ogólnym poleceniom jezuitów i – jak inni uczniowie – brał czynny udział w życiu religijnym. Zresztą trudno przyjąć, by w atmosferze religijnej, jaką stwarzał zakon, tolerowano młodzieńca o tak nieznośnym i przykrym charakterze.

Nawet wówczas, gdy uczniowie jezuicki byli poza konwiktem, obowiązani byli przestrzegać przepisów szkoły. Nie wolno było uczniom „stać gospodą” u tych osób, które od prefekta szkół do tego nie były upoważnione. Jeśli kilku uczniów mieszkało razem, jeden z nich, poważniejszy wiekiem i obyczajami, miał nadzór nad nimi, był ich pedagogiem i odpowiadał przed władzą szkolną za ich pilność i zachowanie. Św. Ignacy w przepisach dla nauczycieli Towarzystwa Jezusowego z roku 1565 zalecał dbać o zdrowie i siły fizyczne młodzieży, ale przede wszystkim polecał kłaść nacisk w wychowaniu na poczucie godności własnej i bliźniego. Jeśli uczeń dawał zły przykład w szkole, czy poza szkołą, bezapelacyjnie bywał ze szkoły usuwany. Brutalne postępowanie Pawła ze Stanisławem, nadużycia, pijaństwo, hulanki, jeśliby one rzeczywiście miały miejsce, na pewno doszłyby do wiadomości władz szkolnych. W gruncie rzeczy Paweł był wierzący. Czytając opowieść o życiu swego brata, wydrukowaną wkrótce po śmierci Stanisława, w której mowa, że on miał radzić się wróżki, w którą stronę poszedł Stanisław, gdy wyszedł potajemnie z Wiednia – stanowczo oświadczył, że ani on, ani Biliński nie odważyliby się popełnić takiej bezbożności. Gdzie zatem szukać przyczyn nieporozumienia? Otóż studia wiedeńskie wykazały wielkie zróżnicowanie psychiczne

młodych Kostków. Pochodzili z jednego domu i wychowywali się w tych samych warunkach. Wiekiem dużo nie różnili się. Zapatrywanie obyczajowe mieli inne. Paweł nosił w sobie pragnienie życia według stanu. Chciał dostosować się do wymogów środowiska. Nawiązał kontakty koleżeńskie pozaszkolne: „Chociaż daleki był od czynów haniebnych, to jednak elegancja w ubiorze, przyjęcia, zabawy, właściwe młodemu wiekowi pociągały go”. „Paweł był innych obyczajów i żywota niżli Stanisław. Pozwolił sumieniu swojemu szeroko chodzić, jaką mu okazywała w młodości wesołość. Używał młodości. Paweł i Biliński obydwoj światowi, dlatego im Stanisław cierniem w oczach stawał”. Taką postawę życiową reprezentował Paweł.

Stanisław natomiast inny przyjął styl życia obyczajowego. Czas poświęcał nauce, w dalszym ciągu wykonywał praktyki religijnego życia, szukał wypróbowanego towarzystwa. Życie Pawła nie było występkiem, lecz objawem życiowej bezmyślności właściwej wielu młodym. Ta właśnie odmienność w podejściu do zagadnień życiowych różniła młodych Kostków i doprowadzała do nieporozumień. Poza sprawami moralności obyczajowej na współżycie dwóch braci wpływały różnice religijne. Nie chodzi tu oczywiście o rzeczy zasadnicze. Nieporozumienie między braćmi było raczej sporem o formy pobożności. Należy chyba wykluczyć zbyt naiwne przedstawienie formy pobożności Stanisława, czyniące go nieroztropnym fanatykiem religijnym. Chociażby taka charakterystyka jego religijności: „W domu nie zdawało się, aby co innego czynił, jak tylko się modlił... to mu tylko w domu luteranina odpowiadało, że wiele było miejsca i komór pustych, do których się mógł schronić, bo dom był bardzo wielki... i miał się błogosławiony gdzie od swoich domowych oczów zataić, aby godziny całe ze swym Bogiem strawił”. Na taką charakterystykę religijności Stanisława wypada odpowiedzieć, że Stanisław nie przejawiał naiwności religijnej, ale był normalnie religijnym młodzieńcem. Paweł zaś oraz inni ludzie z otoczenia nie byli walczącymi ateistami i Stanisław nie potrzebował kryć się w komorach z przejawami swej religijności. Nie to drażniło Pawła, że Stanisław

uczestniczył we Mszy św., przystępował do sakramentów św., modlił się więcej niż inni, ale to mogło niepokoić Pawła, że Stanisław już wówczas usiłował prowadzić styl życia zakonnego. Właśnie to spowodowało, że koledzy nazywali uszczypliwie Stanisława „jezuitą”. Prawdopodobnie Stanisław już wówczas myślał poważnie o wstąpieniu do Towarzystwa i przestrzegał pewnych praktyk życia religijnego, właściwych jezuitom, a może nawet atmosferę jezuickiego konwiktu przeniósł do domu Kimberkera. Paweł w sporach z bratem często wyrzucał mu jezuicki sposób bycia. Zatarg między Stanisławem a Pawłem niewątpliwie istniał. Widać to chociażby z rozmowy, jaką Stanisław przeprowadził z Pawłem krótko przed wyjściem z Wiednia. Ta jedna wypowiedź Stanisława – „jeśli w ten sposób będziesz ze mną postępował, będziesz przyczyną mojej ucieczki” – zdradza, że nie wszystko było między nim a bratem w porządku. (...)

Paweł na tle powszechnej czci Stanisława uświadomił sobie, że on – będąc najbliżej świętego – nie rozumiał go, a po wtóre, po śmierci Stanisława Paweł przeżył „nawrócenie”. Zaczął wieść życie świątobliwe, pełne umartwień, modlitw i pokuty. Jego opowiadania podchwycili biografowie i jeszcze bardziej w ujemnym świetle przedstawili stosunek do Stanisława.

Inna kwestia z wiedeńskiego okresu Stanisława – to sprawa jego wykształcenia. W pierwszych rozdziałach Konstytucji Towarzystwa Jezusowego odnajdujemy przepisy o szkolnictwie jezuickim. W zasadzie szkoły Towarzystwa Jezusowego są pojmowane jako miejsca wychowania i wykształcenia członków zakonu. Jednakże mogą również gromadzić uczniów, którzy nie zdradzają zamiaru wstąpienia do Zgromadzenia. *Ratio studiorum* wyraźnie zaznacza, że Zgromadzenie może ze słusznych powodów uczyć nie tylko swoich chłopców, ale może także przyjmować i uczyć chłopców dochodzących z zewnątrz (*externorum*). Zakon przyswoił sobie plan nauczania ówczesnych szesnastowiecznych uniwersytetów. Przyjęto po prostu tzw. „modus Parisiensis”. W miarę doświadczeń Zakon przerabiał ten plan aż w roku 1599

stworzył własny plan nauk czyli tzw. *Ratio studiorum*. Według więc *Ratio studiorum* mieli na wyższych uczelniach taki sam rozkład zajęć jak na ówczesnym uniwersytecie paryskim i bolońskim, a więc *linguarum, artium et theologiae*. W zakresie „linguarum” szkoły jezuickie ustaliły w swym programie trzyletni okres gramatyki i stosownie do tego jedną gałąź dawnego *trivium* rozczepiły na trzy klasy. *In classe humanitatis* przygotowywano do studium wymowy. Nauczanie średnie wieńczyła retoryka, która poświęcona była wyłącznie wymowie i poezji. Sztuki władania słowem mówionym i pisanym uczono na starożytnych autorach.

Znając w szczególności plan nauczania w szkole jezuickiej, możemy teraz bliżej określić studium Stanisława. Jezuici przyjęli Stanisława na trzeci kurs gramatyki – *in suprema classis grammaticae*. Miał więc już za sobą Stanisław całą gramatykę łacińską i część gramatyki greckiej. Początkowo nauka szła mu z oporem, miał nawet trudności. Sprawili to nowe warunki pracy, nowy program, nowi wykładowcy i nowa metoda. Musiał dobrze przyłożyć się do pracy, skoro już w drugim roku pobytu w Wiedniu, tzn. na humanistyce, zaklasyfikował się do szeregu pierwszych uczniów. Pod koniec zaś trzeciego roku pisał o nim o. Porringer do o. Borgiasza, że nie tylko nie był słabszy od kogokolwiek, ale prześcignął wszystkich tych, którzy niedawno byli przed nim. Dobre wyniki nie przychodziły mu bez pracy. Zbyt naiwne jest powiedzenie: „Stanisław nic nie ucząc się, wszystko umiał”. Jest to być może w jaskrawej postaci podana opinia służącego młodych Kostków, który opowiadał po śmierci Stanisława, że nie widział nigdy, by Stanisław się uczył, gdyż zawsze był zatopiony w modlitwie. Oczywiście, mocno tu przesadził poczciwy sługa. Stanisław miał swe obowiązki szkolne jak każdy uczeń i sumiennie je wypełniał. Dużo poświęcał czasu na modlitwę – to prawda, ale o wynikach w pracy ostatecznie zadecydowała pilność i pracowitość. Dużo mówią o tym notatki przez niego czynione. Prawie z każdego przedmiotu nauczania pilnie wszystko notował. Szczególne zainteresowania językowe widać u Stanisława. Szły

one w duchu zakonnego nauczania. Do poznania bowiem teologii niezbędna jest znajomość języków starożytnych: łaciny, greckiego i hebrajskiego. Toteż uczniowie dla wprawy, mówili nawet po łacinie. Stanisław przyswajał sobie słówka oraz gramatykę łacińską i grecką. W osobnych zeszytach notował sobie zwroty i sentencje łacińskie. Znaleziono np. niedużą książeczkę zatytułowaną po łacinie: *Liber ellegantiarum scriptus per me Stanislaum Kostką sub M. Alberto Theobulico*. Był to zbiorek pięknych wyrażeń łacińskich i zasad, jak poprawnie pisać po łacinie. Był to zatem jego prywatny zeszycik, który – jak widać z pomyłek – nie przechodził przez korektę profesora. Prócz łaciny i języka greckiego uczył się nasz Święty języka niemieckiego i włoskiego. Już w nowicjacie próbne przemówienie tzw. „tonos” wygłaszał Stanisław w języku niemieckim, włoskim i łacińskim.

Poza szkolnymi wykładami, które normalnie notował jak każdy inny uczeń, Stanisław notował sobie dokładnie „*ea quae sibi elegantiori videbantur*”. W osobnym więc zeszycie notował materiały słyszane od profesorów, które – jak sądził – mogły mu być przydatne w przyszłości do kaznodziejstwa lub do polemiki z heretykami.

Z tego krótkiego przeglądu widać, że Stanisław pracował solidnie i chciwy był wiedzy. Interesował się wszystkim. Nie należał do tych, co poza książką, poza tym co zadane, świata nie widzą. Miał swoje osobiste zainteresowania, plany i cele nauki. I uwagę Pacyfika, wyżej przytoczoną, należy w tym sensie rozumieć, że Stanisław nie przywiązywał się niewolniczo do przedmiotów lekcyjnych, lecz był stale czymś zajęty, stale coś czytał lub notował. Świadczyłoby to o szerokim zainteresowaniu naukowym Stanisława.

Z nauczycieli Stanisława znamy trzech: Albert Toborski (Theobulicus) był nauczycielem Stanisława na humanistyce. Był on równocześnie przez jakiś czas prefektem scholarów w konwikcie jezuickim i razem ze Stanisławem mieszkał podczas zimy 1564–65 roku. Przekazał nam wiele szczegółów z

wiedeńskiego życia Stanisława i z wykładowców chyba on największy wywierał wpływ na Stanisława. Sam mądry i głęboko religijny dodatnio wpływał na osobowość młodego współziomka.

Z innych profesorów należy wymienić Teodora Busaeusa i Jana Mathiae. Ci dwaj ostatni spotykali się ze Stanisławem na retoryce. Tak więc pod opieką tych profesorów przeszedł nasz Święty w Wiedniu trzeci rok gramatyki, opanował gramatykę łacińską i grecką, ukończył studium wymowy in classe humanitatis, poznał też poezję starożytnych poetów rzymskich na kursie retoryki. Retoryka wieńczyła jego wykształcenie średnie.

Z okresu pobytu Stanisława w Wiedniu mamy do odnotowania ważny fakt w jego życiu. W pierwszej połowie grudnia Stanisław poważnie zapadł na zdrowiu. Dokładny czas choroby trudno dziś ustalić. Wiadomo natomiast, że zachorował w pierwszej połowie grudnia, prawdopodobnie około 10 grudnia. Na kilka dni przed chorobą, a mianowicie 4 grudnia, w uroczystość św. Barbary, czytał żywot tej świętej. Zapamiętał z niego to, że każdy, kto odda się pod opiekę tej świętej, nie umrze bez sakramentów świętych. Przekazy źródłowe nie przekazały nam również konkretnej przyczyny choroby. Większość biografów przyczynę choroby widzi w warunkach jego bytowania w domu Kimberkera. Nieporozumienia z bratem, wewnętrzne przeżycia związane z powołaniem do stanu zakonnego, a następnie ascetyczny styl życia – modlitwy, czuwania nocne, posty i prace – podkopały zdrowie Stanisława. Biografowie opierają się na zeznaniach sługi Pacyfika, który te właśnie przyczyny wysuwa. Warto nadmienić, że choroba wypadła w połowie grudnia, zatem w okresie zimy. Możliwe zatem, że do przyczyn wyżej podanych dołączyło się przeziębienie. Objawy choroby, przede wszystkim wysoka temperatura na to by wskazywała. Początkowo choroba nie była groźna. Ogólna słabość, początkowo lekka temperatura nie zapowiadały długiego leżenia w łóżku. Przeciwnie, wszyscy byli przekonani, że po paru dniach wypoczynku wróci do dawnego zdrowia. Tymczasem stan zdrowia z dnia na dzień pogarszał się.

Powołani lekarze wyrazili nawet zaniepokojenie o życie młodego Polaka. Sam Stanisław, będąc już w nowicjacie, opowiadał jednemu z ojców o groźnej sytuacji i jak to lekarze stwierdzili beznadziejny stan jego zdrowia.

Podobnie Paweł i Biliński zaniepokojeni byli chorobą Stanisława. Czuwali nawet na przemian kilka nocy przy łóżku chorego służąc mu pomocą. Stanisław dopiero po kilku dniach, zmęczony i wyczerpany chorobą myślał o możliwości śmierci. Zatrószył się nawet o to, by nie zejść z tego świata bez sakramentów świętych. W dniu największego nasilenia modlił się o tę łaskę. Prosił nawet Pawła, by sprowadził mu księdza z Panem Jezusem. Paweł i Biliński, aczkolwiek widzieli powagę choroby, nie brali prośby Stanisława na serio. Usiłowali nawet przekonać Stanisława, że choroba nie jest tak niebezpieczna, jak mu się wydaje, i że nie ma powodu do pośpiechu z sakramentami chorych. (...) po kilkunastu dniach Stanisław powoli zaczął powracać do zdrowia. Sam Stanisław powrót do zdrowia zawdzięczał cudownej interwencji Matki Bożej. Opowiadał w nowicjacie, że gdy lekarze stwierdzili stan poważny i gdy nie mogli wskazać środków zaradczych, on zwrócił się o pomoc do Matki Bożej. Ujrzał wtedy Maryję z Dzieciątkiem Jezus, które złożyła mu na wyciągnięte ręce. To był moment przełomowy w jego chorobie. Od tego czasu począł się czuć lepiej. W tym widzeniu otrzymał też rozkaz wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego. Zresztą myśl o wstąpieniu do Towarzystwa Stanisław powziął wcześniej, bo około sześć miesięcy przed chorobą. Przez częste bowiem kontakty z członkami Towarzystwa poznał dokładnie styl ich życia. Ta bezpośredniość kontaktu zrodziła w nim pragnienie poświęcenia się służbie Bożej, właśnie w Towarzystwie Jezusowym. Samo pragnienie przerodziło się wkrótce w mocne postanowienie. Co więcej Stanisław uczynił nawet ślub wstąpienia do jezuitów. Wyznał to generałowi Borgiaszowi, gdy ten przyjmował go do nowicjatu, a potem w nowicjacie ojcu Saa, z pokorą i rozrzewnieniem opowiadał o swoim powołaniu i jak wielkim jego pragnieniem było służyć Bogu w Towarzystwie Jezusowym. Przez 6

miesiący jednak krył w sobie ten zamiar, sam nie wiedząc, z jakiej racji nie wyjawiał go nawet swemu spowiednikowi. Dziś możemy go zrozumieć. Chodziło przecież o ważną sprawę i decyzję musiałby podjąć w porozumieniu z rodzicami. Znał natomiast doskonale zamiary ojca. Wiedział, że pozwolenia na wstąpienie do zakonu nie otrzymałby nigdy. Co więcej, gdyby wyjawiał swe plany ojcu, mógłby nawet być odwołany do Polski. Dopiero widzenie Matki Bożej i wyraźny nakaz przyspieszył jego decyzję i ujawnienie decyzji. Gdy wyszedł z łóżka, zdecydował się wyznać wszystko szczerze swemu spowiednikowi ojcu Mikołajowi Donio. Tym bardziej zmuszony był sprawę ostatecznie załatwić, że zbliżał się koniec roku szkolnego. Bracia Kostkowie kończyli jeden z fakultetów tzw. „Linguarum” i kończył się ich pobyt w Wiedniu. Wizja wyjazdu do Polski, a z tym przekreślenie zamiaru Stanisława, przyspieszyła jego decyzję. Ojciec Donio nie mógł zdecydować o przyjęciu lub nieprzyjęciu do zakonu. Widząc u Stanisława szczerze powołanie skierował go do ówczesnego prowincjała ojca Wawrzyńca Maggiusza. Ten zaś oświadczył Stanisławowi, że przyjmie go pod warunkiem uzyskania pozwolenia na to rodziców. Zapowiedział stanowczo, że nie będzie mógł spełnić jego prośby, albowiem przepisy zakonu zabraniają przyjmować do nowicjatu młodzież uczącą się w szkołach jezuickich bez wyraźnego zezwolenia rodziców. Przepisy Towarzystwa w tym wypadku są jasne. Święty Ignacy w okólniku z dnia 3 marca 1554 r. o pozwoleniu rodziców tak pisze: „Wychowując młodzież chcemy, tak samo jak w innych dziełach miłości, zbudowania rodziców naszych uczniów. Dlatego zakazujemy Wam w Imię Pańskie pod ścisłym posłuszeństwem, byście żadnego młodzieńca, znajdującego się pod opieką rodziców lub opiekunów nie przyjmowali do Towarzystwa, czy to miejscowego kolegium, czy też gdzie indziej go odsyłając, bez pozwolenia tych, pod których władzą jest kandydat... co do uczniów naszych jest to niedozwolone tak ze względu na służbę Bożą jak i na dobro ogólne”. Naukę Ignacego wyjaśnił Piotr Kanizjusz w roku 1562 twierdząc, że „rodzice mają ograniczoną władzę zabraniając dzieciom wstępowania do zakonu. Ojciec może zabronić, jeśli potrzebuje pomocy od syna tak, że bez niego

nie miałyby utrzymania". Przestrzeganie przepisów o zezwoleniu rodziców podyktowane było niemiłym doświadczeniem Towarzystwa. Nierozumna gorliwość pod tym względem sprawiała Towarzystwu wiele kłopotów. Dlatego jezuici byli tu ostrożni i kandydata do nowicjatu dobrze egzaminowali, czy przychodzi z pozwoleniem rodzicielskim, czy też wbrew ich woli.

Warszewicki, któremu Stanisław relacjonował całą sprawę nieprzyjęcia do Jezuitów w Wiedniu, wyraźnie zaznacza, że nie młody wiek był przeszkodą do przyjęcia, lecz to, że był pod opieką jezuitów, tacy bowiem bez wyraźnej zgody rodziców nie mogli być przyjęci. Odpowiedź odmowna dana Stanisławowi podyktowana była oprócz ogólnych przepisów bardziej szczegółowymi względami. Wypowiedział ją rektor kolegium W. Maggio w sprawozdaniu do generała zakonu Fr. Borgiasza. W rocznikach bowiem wiedeńskich z roku 1567 czytamy o Stanisławie: „et tamen, quod sine parentum concessu eum admitti non ex-pediret, non solum quia convictor noster fuerat, et etiam nostri gymnasii studiosus erat continuus, sed etiam ob alias causas semper est repulsus”.

Łatwo możemy się domyśleć, co oznaczały te słowa: „ob alias causas”. Bez wiedzy i zgody rodziców prowincjał nie chciał przyjąć Stanisława, gdyż bał się narażać swój zakon, który dopiero co przeszczepiony był na tereny Polski. Widać to z listu, jaki wysłał jeden z ojców wiedeńskich do ojca Xumiera, wizytatora jezuitów w Polsce. Po ucieczce Stanisława zaczęto mówić w Wiedniu, że to sami jezuici wysłali potajemnie Stanisława. Chcąc zapobiec w Polsce tym podejrzeniom napisał jeden z ojców wiedeńskich list do o. Xumiera i przesłał go przez Pawła Kostkę. W liście tym podaje cały przebieg zajść ze Stanisławem. W końcu listu zaznacza, że w tym celu to wszystko pisze, „aby Wielebny Ojciec wiedział, jak się sprawa przedstawia i jak należy o niej mówić”. Tym bardziej prowincjał wiedeński nie chciał popadać w konflikt z rodziną Kostków, ponieważ tymczasowo zarządzał on również kolegiami polskimi.

Gdy więc Stanisław nie został przyjęty na własną prośbę, zaczął szukać pośrednictwa. Przebywał wówczas w Wiedniu o. Franciszek Antonio, który przywędrował niedawno z Włoch, jako kaznodzieja cesarzowej Marii. Przedstawił mu Stanisław swoją prośbę. Wyjawił, od ilu już miesięcy czuje się powołany do zakonu, jak daremnie prosił prowincjała o przyjęcie, że kończy się jego okres pobytu w Wiedniu i będzie zmuszony wracać do domu rodzicielskiego, że rodzice, gdy poznają jego zamiary, nie zgodzą się, by został on zakonikiem w Towarzystwie Jezusowym.

Franciszek Antonio nie od razu dał odpowiedź. Dopiero po pewnym czasie postanowił odesłać Stanisława do generała w Rzymie o. Borgiasza. Radził przeto Stanisławowi, by udał się najpierw do Augsburga, gdzie przebywał wówczas prowincjał Górnych Niemiec, Piotr Kanizy. A gdyby i ten nie chciał go przyjąć, to niech idzie do Rzymu i prosi samego generała o przyjęcie. Przy tym Franciszek Antonio obiecał Stanisławowi dać listy polecające. Stanisław z radością przyjął propozycję o. Franciszka Antonio. Od tego czasu myślał i szukał okazji, jak nakreślony plan o. Franciszka Antonio zrealizować.

Źródło: ks. Stanisław Bońkowski, *Święty Stanisław Kostka*, Płock 1967. Język współczesniono; pominięto przypisy.